Nr. 37. Poznań, środa, 18 września 1929. Rocznik 10.



Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce
z siedzibą w Warszawie,
zrzeszającego Organizacje Województw: Krakowskiego, Lwowskiego, Łódzkiego, Pomorskiego, Poznańskiego, Śląskiego i Warszawskiego
Telefon nr. 25-55 — Redakcja i Administracja: Poznań, Stary Rynek 4. — P. K. O. Poznań 202868

1-go października 1929 roku

przypada

10-lecie naszego „Przeglądu"

Z tej okazji wydamy numer specjalny, który zawierać będzie prócz bogatej treści okolicznościowej i zawodowej, także bardzo zajmujące referaty, wygłoszone na Pierwszym Wszechpolskim Kongresie Przemysłu Graficznego.

Pismo nasze jest jedynym oficjalnym organem Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce i organem Polskich Kupców branży papierniczo-galanteryjnej, to też rozchodzi się na całą Polskę i przedstawia znakomitą wartość reklamową dla całego przemysłu graficzno-papierniczego.

Ogłoszenia w „Przeglądzie" kosztują obecnie: 1/1 strona 100 złotych, 1/2 strony 50 złotych, 1/4 strony 25 złotych, 1/8 strony 12.50 złotych, 1/16 strony 6.25 złotych, 1/32 strony 3.25. Na stronie I okładki 100%, na stronie II, III i IV okładki 50% więcej. Dokładki obliczamy po tej samej cenie, jak stronę ogłoszenia.

Zwięźle ujęte opisy przedsiębiorstw, maszyn i t. p. ewtl. z rycinami, zamieszczamy — obok ogłoszenia — w części redakcyjnej bezpłatnie.

Wszelkie ogłoszenia i artykuły reklamowe przyjmujemy najpóźniej do dnia 27 września rb., chcąc numer jubileuszowy wydać jaknajstaranniej.

Wydawnictwo
„Przeglądu Graficznego, Wydawniczego i Papierniczego"
Poznań, Stary Rynek 4. — Telefon 25-55.

Do naszych Szanownych Abonentów!

Uprzejmie prosimy **o odnowienie prenumeraty** „Przeglądu“ na IV kwartał 1929 r. (pazdz., listopad grudzień)

Prenumerata wynosi

kwartalnie **6,—** zł

Do numeru niniejszego dołączamy **blankiet nadawczy** na P. K. O. Poznań nr. 202868, za pomocą którego prosimy **przekazać nam przedpłatę,** inaczej bowiem dostawa czasopisma naszego ulegnie przerwie.

Wszelkie reklamacje — po zapłaceniu prenumeraty — o niedostarczanie „Przeglądu Graficznego, Wydawniczego i Papierniczego“ prosimy **najpierw** skierować do miejscowego urzędu pocztowego, a o ile to nie pomoże, dopiero do administracji.

Abonentów **zalegających** z przedpłatą prosimy o spieszne nadesłanie wyrównania a to celem uniknięcia przerwy w odbiorze. **Administracja.**

Komunikaty

Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Pomorskie z siedzibą w Toruniu.

Nadzwyczajne Walne Zebranie

Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawn. na Woj. Pomorskie z siedzibą w Toruniu odbędzie się **w sobotę, dnia 5 października 1929 r.** w Toruniu o godz. 7 wieczorem w lokalu Kantorowicza, przy ul. Szerokiej.

Porządek obrad:

1. Zagajenie i powitanie gości i członków.
2. Przeczytanie protokółu z ostatniego zebrania.
3. Zatwierdzenie przyjęcia nowych członków.
4. Zmiana § 17 ustaw stosownie do wymagań Władzy.
5. Sprawozdanie z Kongresu Przemysłu Graficznego.
6. Komunikaty.
7. Wolne głosy i wnioski.

O ile się nie stawi dostateczna liczba członków ustawą przewidziana, odbędzie się o godz. 8 drugie walne zebranie, które będzie prawomocne.

O jak najliczniejszy udział prosi

Zarząd.

Doktryny, zmierzające do zniesienia własności prywatnej.

Etatyzm i socjalizm — to dwie doktryny, których celem jest powolne, lecz stałe dążenie do zniesienia własności prywatnej.

Obie te ideologje — jeżeli je wogóle można nazwać ideą, — są sobie pokrewne. Potwierdzenie tego można znaleźć w fakcie, że w szeregach zwolenników etatyzmu, w szeregach zwolenników, aby państwo było jedynym pracodawcą i przedsiębiorcą, — najwięcej jest socjalistów. Jest to bardzo naturalne. Program socjalizmu najzupełniej zbiega się z programem etatyzmu. Ten ostatni przychodzi nawet w porę jako pomoc dla socjalizmu, skompromitowanego ostatnio pod względem teorji gospodarki ekonomicznej, przy wcielaniu jej w życie.

Socjaliści nigdy nie byli genjuszami; jeżeli wydali ze swych szeregów ludzi-genjuszów, to jedni z nich byli genjalni pod względem niszczycielskim (jak bolszewicy w Rosji), a drudzy zasilili obóz narodowy, stając się genjuszami, którzy tworzą i budują, jak to widzimy dziś we Włoszech. Dlatego etatyzm znajduje tak łatwo zwolenników w szeregach socjalistycznych, wobec klęski ich teorji.

Sugestji etatystycznej uległo także sporo ludzi inteligentnych, nie mających z socjalizmem nic wspólnego. Tych ludzi zbliżyło do etatyzmu zapewnienie jednego z socjalistów, który dziś jest ministrem, a który powiedział, że w Polsce idziemy wprost do etatyzacji, czyli upaństwowienia... własności prywatnej, — i to ich przekonało. Godzą się na to, ażeby większość funkcyj gospodarczych, lub też nawet wszystkie, przejęło państwo, aby państwo produkowało, dostarczało towarów, dawało zasiłki bezrobotnym, leczyło, ubezpieczało na starość, budowało domy, rozdawało posady itp. itp. Byleby „trzymać“ z tem państwem i z etatystami, a wszystko się znajdzie. — Tak rozumują naiwnie ludzie, wyznający wygodną zasadę: „Nie rób dziś tego, co kto inny może za ciebie zrobić jutro“. Są to ludzie o ujemnych właściwościach natury ludzkiej, ludzie bez inicjatywy, wyczekujący bezkrytycznie na opiekę państwa. Lenistwo myślenia zwyciężyło u nich odruch rozsądku.

Utopiści i doktrynerzy chcą wywłaszczać prywatnych przedsiębiorców, wywłaszczyć ich z owoców ich pracy i zabiegliwości i oddać ich warsztaty pracy państwu. Etatyści-naukowcy marzą o zarabianiu przez państwo na przedsiębiorstwach, etatyści-socjaliści marzą o przeniesieniu systemu wypróbowanego w Kasach Chorych na wszystkie dziedziny działalności gospodarczej, — a wszyscy o tem, aby rozporządzać ogromną ilością posad, aby jaknajwięcej ludzi było uzależnionych od państwa, aby wszyscy byli najemnikami państwa, aby w ten sposób sproletaryzować wszystkich, aby była tylko jedna klasa społeczna.

Do tych celów zdąża się wciąż jeszcze nieprzerwanie. Instytucje ubezpieczeń społecznych w Polsce rok rocznie miljardy złotych składają w swych kasach, wyciągając je z kieszeni przedsiębiorców i pracowników i ogałacając o tyleż przemysł z pieniężnych środków obrotowych. Następnie tak zubożony przemysł łatwo można wykupywać dla państwa.

* * *

Etatyzm nie oszczędza także przemysłu graficznego czy wydawniczego. Państwo jest wszakże właścicielem szeregu drukarń państwowych, więziennych, wojskowych ponad miarę, samorządy wstępują w te ślady, a nawet niektóre instytucje społeczne chcą mieć dziś drukarnie.

Państwo jest właścicielem szeregu wydawnictw gazetowych oficjalnie lub nieoficjalnie, państwo jest właścicielem biur ogłoszeniowych przy Polskiej Agencji Telegraficznej, gdzie już dziś są zapędy monopolistyczne pod względem rozdawania urzędowych ogłoszeń tylko uprzywilejowanym; państwo wreszcie stara się o zniesienie prywatnych agencyj telegraficzno-prasowych.

Państwowe drukarnie nie ograniczają się do wykonywania druków na własne potrzeby, lecz wykonywują prace prywatne, tamując przez to rozwój przedsiębiorstw prywatnych, które w ciężkich warunkach muszą opłacać świadczenia i podatki.

* * *

Zwolennikami państwowych czy komunalnych drukarń są oczywiście także socjaliści z szeregów drukarskich. Wiedzą oni, że każda państwowa placówka gospodarcza to teren ich wpływów niepodzielnych; wiedzą, że każda wykupiona przez państwo placówka prywatna — to krok bliżej do zupełnego zniesienia własności prywatnej.

Jak wiadomo, klasowy Związek Drukarzy w Polsce, w paragrafach swego statutu na pierwszej stronie za naczelny swój cel stawia „dążenie do uspołecznienia środków produkcji“, do upaństwowienia, do zniesienia własności prywatnej.

Ludzie ci z pośród szeregów drukarskich mówią wyraźnie, że kapitał i praca — to ogień i woda, że przeto nie da się jedno z drugiem nigdy pogodzić, że stale musi trwać walka, aż do zgniecenia jednej klasy przez drugą.

To — jeden odłam pracowników drukarskich, kierowany przez socjalistów, czasem przez żywioły komunizujące, które propagują wywrotowe prądy społeczne.

Istnieje atoli inny odłam pracowników drukarskich, odłam z innemi przekonaniami, dążeniami i celami, o zdrowych prądach społecznych. Odłam ten uważa, że tak kapitał, jak i praca są niezastąpionemi czynnikami w produkcji, i że oba te czynniki, wzajemnie się uzupełniając, muszą ze sobą współdziałać, w myśl idei solidaryzmu społecznego.

Stojąc na stanowisku prywatnej własności, odłam ten rozumie, że tylko inicjatywa prywatna zdolna jest tworzyć nowe warsztaty pracy i nowe wartości gospodarcze. Ci pracownicy drukarscy propagują współpracę z kapitałem produkcyjnym, a nie walkę, i jako swą naczelną zasadę uważają podporządkowanie interesów grup i klas interesom całego narodu.

Ten odłam to Stowarzyszenie Drukarzy Polski Zachodniej, to Związek Drukarzy „Praca Polska“ w Warszawie, to wreszcie tworzące się we Lwowie w ostatnich dniach Stowarzyszenie Drukarzy Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej.

W interesie równowagi życia społecznego, w interesie obrony warsztatów pracy przed socjalizacją i etatyzmem, dla spokoju i normalnego stałego rozwoju przedsiębiorstw, czynniki miarodajne przemysłu graficzno-wydawniczego winny zastanowić się, kogo zatrudniają w swych zakładach. Powinny raz wreszcie wybrać: albo zatrudniać zwolenników solidaryzmu gospodarczego, albo wrogów wszelkiej własności prywatnej, dążących do upaństwowienia, do socjalizacji, do etatyzmu. Wybór jest łatwy.

M. M.

Pokost drukarski.

Znaną jest rzeczą, że oprócz papieru najgłówniejszym i najważniejszym materjałem dla nas jest farba drukarska. Do wytworzenia tejże używa się jako najlepiej łączącego środka pokostu lnianego. Głównem więc zadaniem naszem będzie, by pokost dla celów naszych osiągnąć odpowiednio spreparowany. Do wytworzenia tanich, czarnych farb, używa się coprawda również i pokostów sztucznych, produkowanych z żywicy naturalnej lub sztucznej, oleju mineralnego i innych tłustych olejów, tu jednak mówić chcemy jedynie o najnowszym sposobie produkcji czystego pokostu lnianego.

Głównym składnikiem pokostu jest, jak wiadomo, olej lniany, wytłaczany z nasienia lnianego. Najlepszem jest znane nasienie bałtyckie, z którego olej wydobyty daje się szczególnie równomiernie na pokost dla farby drukarskiej przetworzyć. Siemię lniane musi przez dłuższy czas przed zmieleniem i wytłoczeniem odleżeć, w przeciwnym razie osiągniemy przy wytłaczaniu oleje mętne i kleiste. Po odleżeniu wydobywa się zapomocą pras hydraulicznych olej lniany. Surowiec ten dopieroco wytłoczony zawiera jeszcze dużą ilość szkodliwych części białka i mułu, które się przy następnem gotowaniu wydzielają. Dawniej szkodliwe te wydzieliny usuwano przez długoletnie osadzenie oleju, przyczem ten dojrzewał, otrzymując barwę klarowną. W dzisiejszych czasach osiąga się to przez filtrację i użycie wirówki. Jednakże krótsze osadzenie oleju jest polecenia godne, już chociażby z tego powodu, że oczyszcza on się z pewnych nieczystości mechanicznych.

Jak wiadomo, przed kilkudziesięciu laty jeszcze, drukarze nasi sami sobie gotowali pokost, i to w otwartych kotłach. Później praca ta stała się zawodową przyczem pokost gotowano w kotłach otwartych, wmurowanych. W następnym czasie kotły te przykrywano pokrywą ochronną, nie można jednak było zapobiec temu, że po dłuższem gotowaniu oleju tenże z powodu dostępu powietrza oksydował. Zgęszczenie oleju musi jednak nastąpić w ten sposób, by on bez napływu powietrza czyli tlenu się spolimeryzował*). Dobry pokost drukarski bowiem nie ma być oksydowanym, lecz polimeryzowanym olejem.

Sposób gotowania w otwartych lub też nakrytych kotłach, celem osiągnięcia dobrego pokostu, nie był temsamem jeszcze zadowalający. Pokosty oksydujące z powodu dostępu tlenu posiadają właściwość bardzo szybkiego schnięcia, a w następstwie przysposobione niemi farby drukarskie za szybko wysychają, a przecież w interesie możliwości wykonania, trwałości i stałości druku leży, by pokost nie za szybko wysychał. Dobry pokost drukarski po cienkiem nałożeniu go winien schnąć w ciągu 6—8 dni.

Szkodliwe działanie tlenu podczas procesu gotowania spowodowało, że w nowszych czasach gotuje się olej w zupełnie zamkniętych, wolnostojących kotłach, przez które bezustannie przepuszcza się kwas węglowy, który zarazem olej wprawia w ciągły ruch, wypierając przytem resztę powietrza, znajdującego się w kotle.

Nowy ten system kotła zbudowany jest z aluminjum, a dno posiada miedziane. Najlepszym środkiem do ogrzewania okazał się gaz. Kocioł umiejscowiony jest na żelaznej obręczy nad paleniskiem. Posiada on termometr kontrolny celem zmierzenia temperatury podczas przebiegu gotowania. W górnej części kotła znajduje się mały otwór, który, po napełnieniu kotła, pozostaje otwarty aż do temperatury + 100° C., by umożliwić wyparowanie ewentualnych części wody. Otwór ten następnie się zamyka, poczem przepuszcza się prąd kwasu węglowego, który stale olej uruchamia, powierzchnię jego pokrywa, ewentualne części tlenu usuwa, a ostatecznie resztę kotła wypełnia. Temperatura wzrasta na 260 do 280 stopni Cels. Warzenie trwa przeciętnie od 2 do 3 dni. Osiągnięcie słabszych lub silniejszych pokostów zależne jest od stopnia waru lub długości czasu warzenia.

---

*) Polimeryzacja = połączenie dwóch lub kilku cząsteczek związku w nowy związek, z którego można otrzymać pierwotny.

Temperatury 280 stopni Cels. niewolno przekraczać. Jeżeli osiągnięto życzoną gęstość i ciągłość pokostu, natenczas przy dalszem gotowaniu temperaturę powoli zniża się do 100° Cels. Ciepły jeszcze wywar pod ciśnieniem kwasu węglowego przeprowadza się rurami do tanków składnicowych.

Przed użyciem nowowywarzonego pokostu do fabrykacji farb podlega on sumiennym badaniom, które dotyczą jego barwy, gęstości, możliwości schnięcia i zawartości tłuszczu. Barwa jego winna być możliwie jasna, co łatwo da się skonstatować zapomocą próbierki*). Badanie gęstości uskutecznia się przez porównanie z próbkami pokostu równej gęstości. Najgłówniejszą właściwością pokostu drukarskiego jest jego odpowiednia możliwość schnięcia. Jak juz wyżej zaznaczyliśmy, pokosty gotowane w otwartych kotłach szybciej schną, aniżeli te, które gotowane są w aparatach zamkniętych, nie udostępniających przypływ powietrza, przy doprowadzaniu kwasu węglowego. Za szybkie schnięcie nie leży w interesie trwałości i możliwości druku przyrządzonych farb drukarskich, ponieważ farby te tworzą na wałkach naskórek, a przy kilkubarwnym druku za twarde nawarstwienie wstępnych barw. Przeciwnie znowu, powoli schnący pokost również często może spowodować wielkie trudności.

Dalszą główną właściwością pokostu jest jego zawartość kwasu, tj. zawartość procentowa wolnego kwasu tłuszczowego, która powinna być bardzo minimalna. Im gęściejszy pokost, tem więcej zawiera on kwasu tłuszczowego. Pokosty zawierające za dużo kwasu, powodują zgęszczenie farby, która staje się jakoby gumowatą. To też pokosty gotowane w zamkniętych kotłach odpowiadają wszelkim wymaganiom co do barwy, lepkości i zawartości kwasu tłuszczowego, są one bardzo dobrym środkiem celem osiągnięcia najlepszych farb drukarskich.

Pokosty używamy w głównej mierze do przyrządzenia i rozcierania farb drukarskich, które nie mogą przecież być jednolicie rozcierane podług recepty pokostowej, ponieważ każda farba musi być indywidualnie przyrządzona.

Jeżeli przy druku wykażą się jakieś nieprzewidziane trudności, — bowiem farby uniwersalnej dotychczas jeszcze nie wynaleziono, — natenczas drukarza zadaniem będzie, farbę swą przez odpowiednie dawki pokostu doprawić.

Z chwili bieżącej

Wyróżnienie drukarni polskiej. Mamy do zanotowania fakt, który dowodzi, że wytwórczość nasza bynajmniej nie ustępuje zagranicznej, ale owszem, niekiedy sięga najwyższych jej szczytów. Oto w ostatniej pracy znakomitego drukarza francuskiego, Mariusa Audin'a, „Histoire de l'imprimerie par l'image", omawiającej prace najwybitniejszych drukarń od Gutenberga aż po dzień dzisiejszy, znajdujemy w szeregu firm wymienione też i przedsiębiorstwo polskie, a mianowicie drukarnię Wł. Łazarskiego. Marius Audin, bezwątpienia najwybitniejszy drukarz europejski, autor wielu cennych prac o drukarstwie, a zarazem surowy krytyk, we wspomnianej pracy wymienia zaledwie 6 drukarń ze współczesnych, zasługujących na miano najlepszych. Tem większa zasługa, że w ich liczbie znalazła się i wspomniana drukarnia polska.

*) Reagenzglas.

Echa graficzne z Austrji. Z Wiednia donoszą: Po długotrwałych układach przyszło wreszcie do ugody w przedmiocie myta pracowników drukarskich w Wiedniu. Przedtem panowała w zakładach graficznych „pasywna rezystencja", która sprawiła, że wykonane prace stanowiły zaledwie piątą część zwykłej produkcji.

Nowe zdobycze na polu techniki reprodukcyjnej zmuszają zakłady graficzne do poczynienia kosztownych zakupów maszyn i urządzeń, a oprócz tego do angażowania szczególnie wysoko opłacanych, w kraju trudnych do uzyskania pracowników specjalistów. Poważne wydatki na cele, o których mowa, stanowią dotkliwe obciążenie finansowe zakładów graficznych, co dopiero po kilku latach się wyrówna.

Wiadomości z firm

„Drukarnia i stereotypja Ludwik Gronuś i Stanisław Orłowski." Do rejestru handlowego przy Sądzie Okręgowym w Krakowie przy firmie „Drukarnia i stereotypja Ludwik Gronuś i Stanisław Orłowski" wpisano dodatkowo: Dzień wpisu: 12 marca 1929. Zmieniono brzmienie firmy, która obecnie opiewa: „Drukarnia i stereotypja Ludwik Gronuś i Spółka", Ze spółki wystąpił spólnik Stanisław Orłowski, a w jego miejsce przystąpiła do spółki Marja Gronusiowa w Krakowie, ul. Czapskich 1. Firmę podpisywać będą wspólnicy w ten sposób, że pod jej przez kogokolwiek wypisanem, wydrukowanem lub stampilją wyciśniętem brzmieniem, położą swe podpisy łącznie oboje Ludwik i Marja Gronusiowie.

„Vita", zakład drukarski, Sp. z ogr. odp. w Katowicach. Do rejestru sądu handlowego w Katowicach w dniu 11 lipca 1929 r. wpisano przy firmie „Vita" zakład drukarski Sp. z ogr. odp. w Katowicach, że kierownik Jan Małek ustąpił, a w jego miejsce ustanowiono kierownikiem Teodora Konopkę w Katowicach.

UŻYWAJCIE TYLKO

PŁYTY LITOGRAFICZNE

Z CYNKU LEONITOWEGO

SZLIFOWANE
ZIARNOWANE
SATYNOWANE

POLECA W PIERWSZORZĘDNYCH GATUNKACH

DOM EKSPORTOWY DLA PRZEMYSŁU GRAFICZNEGO
S. SACHSE
PRAGA XI. CZECHOSŁOWACJA
OLSANSKE NAMESTI NR. 5.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Organ O. P. Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism

Komunikat

Tymczasowego Zarządu Głównego Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism

Konstytuujące Ogólne Zebranie Członków Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism odbędzie się w Warszawie w dniu 20 i 21 października r. b. w sali posiedzeń Stowarzyszenia Kupców Polskich przy ulicy Szkolnej 10.

Projekt porządku dziennego przewiduje:

1. Zagajenie Ogólnego Zebrania Członków Związku.
2. Ukonstytuowanie Prezydjum Zjazdu.
3. Zatwierdzenie regulaminu Ogólnych Zebrań Członków Związku.
4. Sprawozdanie z prac Członków Założycieli Związku oraz Tymczasowego Zarządu Głównego Związku.
5. Wybór Komisji:
   a) weryfikacyjnej (uprawnienia mandatowe Członków Związku).
   b) budżetowej.
6. Referaty w sprawach wydawniczych (Członków Zarządu, Dyrekcji Związku oraz Członków Związku).
7. Ustalenie planu prac Związku na najbliższy rok.
8. Zatwierdzenie budżetu dochodów i wydatków Związku na rok 1929/30 i ustalenie wysokości składki członkowskiej.
9. Upoważnienie dla Rady rozporządzania kapitałem zapasowym w okresie czasu między pierwszem Ogólnem Zebraniem a Zebraniem rocznem 1930 r.
10. Uchwalenie regulaminu dla Rady Związku.
11. Wnioski zgłoszone.
12. Wybór niestałych członków Rady Związku, Komisji Rewizyjnej oraz połowy członków Sądu Związku.

Bogowie i boginie piśmiennictwa.

Na temat „Bogowie i boginie piśmiennictwa i księgarstwa“ ogłosił profesor dr. Schramm z Lipska rozprawę naukową, z której podajemy, co następuje:

Pismo i materjał do pisania uważa się za naszych czasów za coś powszechnego. Nie zważa się zbyt wielce na historję ich powstania. Od kołyski do grobu towarzyszą nam, nie zwracając zbyt wielkiej uwagi na siebie. Pismo oraz materjały do pisania i drukowania istnieją, a rzadko kto zdaje sobie sprawę z tego, że bez nich rozwój naszej kultury nie byłby możliwy. O wdzięczności dla tych materjałów nigdzie mowy nie ma. Coprawda wojna światowa i czasy powojenne przekonywały nas, że także papieru nie można tak bez wszystkiego zużywać w ilościach nieokreślonych, owszem tu i tam z powrotem zaczęto się posługiwać rysikiem i tabliczką łupkową, której młodsi z nas z czasów szkolnych już nie pamiętają. Owszem starano się, by papieru używać oszczędnie, nie marnotrawić go i w tym celu wykorzystać każdy skrawek papieru. A dzisiaj! (Czyż nie zapomnieliśmy już bodaj zupełnie papierowych pieniędzy z czasów niemieckich mniejszej i najmniejszej wartości nominalnej, a z naszych pierwszych polskich czasów po odrodzeniu kraju, czyż nasze kościuszkowskie stumarkówki i polskie miljonówki, zanim nie nastały jeszcze papierowe złotówki — przyp.), czyż to wszystko nie wydaje się nam dziś tak czarowne, wprost bajeczne, że znów bez wielkiej uwagi i zastanowienia przechodzimy wobec pisma i materjału piśmienniczego. Zaczynamy znowu okazywać niewdzięczność wobec tych środków pomocniczych, służących rozwojowi kultury.

Inaczej zupełnie zapatrywano się na te sprawy w starożytnych czasach. O tem przekonuje nas liczny szereg bożków i bogiń piśmiennictwa i księgarstwa uznawanych przez różne narody starożytne. Pismu i materjałom piśmienniczym przyznawano coś boskiego, coś, co stało pod ochroną i opieką bóstw ówczesnych, czuwających nad pismem i piśmiennictwem. Niemal wszystkie starodawne kultury posiadały swego bożka piśmienniczego i papierniczego.

Rozpatrzmy się w minionych, starożytnych czasach, a jawi się nam już przez starożytnych Babilończyków czczone bóstwo pisarków. Jeszcze nie było żadnego papieru w naszem pojeciu współczesnem, jeszcze znajdują się w użyciu materjały poprzedzające nasze dzisiejsze materjały piśmiennicze, atoli bóstwo Nabu otacza je w pojęciu ludu opieką, jest patronem sztuki pisania wogóle, ono kreśli tablice przeznaczenia, ono za pomocą materjału do pisania i pisma upowszechnia wiedzę i uświadomienie. Bóstwa tego, jak głoszą zachowane z owych czasów zapiski hieroglificzne, prosi Nebukadnecar: „O Nabu! na tabliczce obznajmi długość moich dni, zapisz potomstwo!“

Poważanie bóstwa Nabu jako bóstwa pisarków zachowało się w długim pobabilońskim okresie starożytnych czasów babilońskich.

Jeszcze bardziej jak u starożytnych Babilończyków wysuwa się na widownię bożek pisarków u starożytnych Egipcjan. Jest nim bożek Thot o głowie ibisa. Jemu poświęconem stworzeniem jest małpa, przed którą widzimy często siedzącego pisarka. Thot jest panem pisma, panem papyrusów, pierwszym pisarzem książek. Jego narzędziem jest kałamarz i tabliczka do pisania, on uchodzi za wynalazcę znaków pisemnych, ówczesnych liter, on odróżniał głoski od półgłosek, on opanował temsamem wszystko. „Zostań pisarzem, a przewodniczyć będziesz ludziom“, tak brzmiało przysłowie starożytnych Egipcjan. Stan pisarski jest stanem książęcym, jego narzędzie pisarskie oraz jego zwój księgowy gromadzą przyjemność i bogactwo. Żadnemu pisarzowi w starożytnym Egipcie nie zabrakło przenigdy strawy, z posiadłości Faraonów dostarczano mu wszystkiego, czego potrzebował.

U starożytnych Hindusów materjał do pisania i pismo nie było tak wysoce w poszanowaniu, atoli to się tak na pierwszy rzut oka tylko wydaje. Owszem, tradycja ustna więcej była cenioną, życzy sobie przecież indyjski poeta dla swych utworów jeszcze po dzień dzisiejszy, ażeby nie były czytywane, lecz stały się „ozdobą krtani znawców“. Atoli pismo i materjał pisemny istnieją również w Indjach od prawieków, a żaden inny, tylko Brahma jest bóstwem pisarstwa, to też ze zwojem liści palmowych w ręku bywa jego

wizerunek podawany. Liście palmowe od niepamiętnych stuleci aż częstokroć po dzień dzisiejszy są zazwyczaj materjałem, na którym Indusi piszą.

A spojrzmy tylko na Grecję i Rzym starodawny: i tam pismo i książka stały pod ochroną bóstwa. Athena jest boginią sztuki pisania. Jak często widzimy ją narysowaną ze swym dyptychonem lub tryptychonem (dwu lub trzykrotną tabliczką woskową) i stilusem, rysikiem do pisania, w ręku! Niejedno słowo uznania znajduje się w greckiej i rzymskiej literaturze o pisarstwie i księgarstwie. Nawet zwykła trzcina, którą używano do pisania, tatarak (Calamus) nie była zapomnianą, gdyż pomiędzy innymi poświęcono jej następujące wiersze:

„Ongiś byłam nieużyteczną trzciną, bo na mnie dojrzewa
ani figa lub jabłko, ani też winogrono,
atoli pewien mąż poświęcił mnie muzie: krasne wargi
i wązki kanał zostają przezeń mi wywiercone.
Teraz jestem bożej łaski pełną, jeżeli czernidła się napiłam,
mówię każdorakie słowo tu bezmownemi usty".

A jeżeli dalej śledzić będziemy pomiędzy bóstwami różnych narodów, to napotkamy Odina (Wotana) germańskiego, pana nieba i ziemi, wynalazcę pisma runicznego, najmędrszego wśród Azów, jemu przypisywali Germanie poezję i literaturę.

Wszystko atoli zaciemniają Chiny. Materjał do pisania, pismo i wszystko co z tem ma łączność, nie może być wyżej ocenione, jak to w Chinach się stało i jeszcze jest w zwyczaju, a co również przejęła Japonja. Świątynia chińskiego bóstwa literackiego jest znaną, podległych mu bóstw znanych jest więcej, nawet bóstwo egzaminacyjne. Poważnie i godnie siedzi na tronie bóg literatury w kole bóstw podległych, przybrany w lśniący kostjum urzędniczy. Chińczycy, ja kwiadomo, są wynalazcami papieru, z czego, i to bardzo słusznie, zawsze byli dumni. Nie dziw zatem, że każdego uwielbiali, kto pod tym względem wytwarzał coś wybitnego. Tsai Lun, minister rolnictwa i wynalazca papieru, zażywa składanych bóstwu honorów. Niejedna świątynia została mu poświęconą, zwyczaj, który przeszczepił się na Japonję, gdzie naprzykład Kakinamoto Hitomaro, który wytwarzał specjalnie przedni papier, zbudowano świątynię. Jak wielką ocenę zyskało wszystko to, co z papierem i sztuką pisania miało łączność, dowodzi liczna w tej materji literatura. Dla przykładu wymieniamy broszurkę „Kamisuki Choho-ki" (wygodny podręcznik dla wytwarzania papieru, lecz jak w słowie wstępnem zaznaczono, służyć ma celowi osiągnięcia większego poszanowania dla wartości papieru i żeby staranniej z nim się obchodzono. Ażeby wysokie znaczenie papieru przedstawić, wskazuje rycina, jak papier porwany przez wicher szukany być powinien aż do dwu godzin czasu. W tej broszurce zawartą też jest zresztą podobizna świątyni w Iwami. O wysokiej ocenie i różnolitem używaniu papieru na Dalekim Wschodzie możnaby zresztą całą księgę napisać, tak samo o poszanowaniu pisma, które tak samo jak malaturę ceniono; doskonale zapisany zwój księgowy równał się wartością swą z doskonale malowanym obrazem.

Na tem temat tego artykułu nie jest jeszcze wyczerpany. Ubóstwienie piśmiennictwa i księgarstwa spotykać można niemal wszędzie, gdzie panuje kultura rzeczywista. Nasza epoka mogłaby się wzorować na tem!

Notatki

Organizacja wyższej szkoły dziennikarskiej w Polsce. Minister oświecenia publicznego zatwierdził, jak z Warszawy donoszą, wybór rady naukowej dla wyższej szkoły dziennikarskiej; dyrektorem tej szkoły mianowano p. dr. Ernesta Łunińskiego, jego zastępcą natomiast p. Wincentego Trzebińskiego.

Równocześnie zatwierdził minister oświecenia publicznego wybór wykładowców tejże szkoły dzienikarskiej, jako to pp: Leona Babińskiego radcę prawnego ministerstwa spraw zagranicznych, dr. Cezarego Berezowskiego radcę w prezydjum rady ministrów; profesora Andrzeja Boleskiego, dr. W. L Biegeleisena, Stanisiawa Fałata sędziego najwyższego trybunału administracyjnego, Witolda Giełżyńskiego prezesa syndykatu dziennikarzy warszawskich, Tadeusza Grużewskiego, dr. majora Marjana Günthnera, dr. Tadeusza Hilarowicza, dyrektora Stanisława Jarkowskiego, profesora L. Kulczyckiego, dr. W. L. Langroda, redaktora Lewenstaina, profesora R. Małczyńskiego, Adolfa Peretza, Adama Półtawskiego redaktora Stanisława Strzetelskiego i redaktora Józefa Wasowskiego.

Apel do wydawców. Redakcja „Przewodnika Bibljograficznego" stwierdza z ubolewaniem, że wydawcy, interesując się początkowo „Przewodnikiem Bibljograf." w stopniu znacznym, obecnie z nieznanych powodów okazują o wiele mniejsze zainteresowanie, nie nadsyłając prawie zupełnie informacyj, katalogów czy też książek. Ma to miejsce szczególnie teraz — przed sezonem szkolnym. „Przewodnik Bibljograficzny" jest dziś w kraju jedyną (poza „Urzędowym wykazem druków") bibljografją praktyczną, rozchodzącą się w kilkunastu tysiącach egzemplarzy i w sposób najdalej idący udostępnioną publiczności. Obojętny zatem stosunek do tego wydawnictwa, poza tem, że jest niezrozumiały, szkodzi przedewszystkiem wydawcy, a następnie społeczeństwu. — Przy tej okazji nadmieniamy, że adres Redakcji „Przewodn. Biblj." brzmi: Lwów, Długosza 37.

Jubileusz księgarski w Niemczech. Bawarski i monachijski związek księgarzy obchodzą w dniach 21 i 22 września wspólnie 50-letnią rocznicę założenia rzeczonych stowarzyszeń. Równocześnie odbędzie się w Monachjum doroczny walny zjazd księgarzy, na którym wygłosi referat hurtowy wydawca dzieł dr. Oldenburg.

Wiadomości z firm

„Wydawnictwo Gutenberga Helge Ferge". Do rejestru handlowego przy Sądzie Okręgowym w Krakowie wpisano 17 czerwca 1929 r. firmę: „Wydawnictwo Gutenberga Helge Ferge". Siedziba: Kraków, ul. Dunajewskiego 2. Przedmiotem przedsiębiorstwa: wydawnictwo książek. Właściciel firmy: Helge Fergo, zamieszkały w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 2, który firmę podpisywać będzie w ten sposób, że pod stampilją firmy wyciśniętą pieczątką lub wypisaną na maszynie umieszcza swe imię i nazwisko.

„Krakowska Spółka Wydawnicza". Do rejestru handlowego przy Sądzie Okręgowym w Krakowie przy firmie „Krakowska Spółka Wydawnicza, Spółka akc. w Krakowie, ul. św. Filipa L. 25", wpisano dodatkowo: Dzień wpisu: 11 maja 1929. Członkami Rady Zawiadowczej wybrani zostali: Stanisław hr. Badeni, Lwów, ul. 3-go Maja 6, Władysław hr. Bobrowski, Kraków, ul. Felicjanek 6, Prof. Dr. Jan Dąbrowski, Kraków, ul. Batorego 6, Prof. Dr. Stanisław Estreicher, Kraków, Sobieskiego 10, Prof. Dr. Władysław Leopold Jaworski, Kraków, ul. Studencka 14, Prof. Dr. Stefan Kołaczkowski, Wieliczka, Dr. Józef Muczkowski, Kraków, ul. Karmelicka 3, Prof. Dr. Tadeusz Sinko, Kraków, ul. Ks. Józefa Poniatowskiego 13, red. Konstanty Srokowski, Kraków, Pl. Groble 3, Dr. Tadeusz Starzewski, Kraków, ul. Poselstwa l. 20 i Szczepan hr. Tarnowski w Chorzelowie.

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ Polskich Kupców branży papierniczo-pisemnej

Wielką ilość wyraźnych i czystych kopji

można osiągnąć tylko przy użyciu kalki do maszyn do pisania

„SOLALI“ CARBON-PAPER

Kalki tej używa się w racjonalnie pracujących biurach, kancelarjach adwokackich, instytucjach bankowych, urzędach państwowych i komunalnych.

Szczególni „bibljofile“.

W pruskiej bibljotece państwowej w Berlinie przeprowadzaną bywa inwentura w celu stwierdzenia ile dzieł instytucji wspomnianej w ostatnich latach „ubyło“. Przed sądem w Wiedniu niezadługo rozpocznie się proces karny przeciwko uczonemu dr. Koglerowi, któremu wytoczono dochodzenie z powodu zarzutu, że z dwuch znanych bibljotek skradł setki manuskryptów i cennych dzieł. Temsamem powstało w szerokich kołach zainteresowanie się tymi niesamowitymi bibljofilami, nad którymi znów tak do porządku dziennego, nazywają ich pospolicie złodziejami, bez wszystkiego przejść nie można.

Tacy zawołani „bibljofile“ nie mają z pospolitymi złodziejami nic wspólnego. Zdarza się coprawda, że zachodzą wypadki kradzieży książek, graniczące z kradzieżą pospolitą — na ogół jednakże wydaje się, że na kradzenie dzieł wpływ wywierają dwa zasadnicze motywy: pewnego rodzaju chorobliwość, popychająca do zdobycia sposobem przywłaszczenia sobie rzadkich dzieł, lub też niezaspokojone życzenie umysłowo pracującego, by dzieła, które potrzebuje, możliwie sam jeden tylko posiadał. Nikt nie ma mu cennego materjału informacyjnego z przed nosa sprzątać... Najłagodniejszą formą takiego zazdrosnego przywłaszczenia jest rozmyślne przestawianie dzieł bibljotecznych, ażeby ich żaden inny przychodzeń bibljoteczny nie zdołał odszukać. Jeżeli upragnione dzieła nie bywają wypożyczane, wówczas fanatyk korzysta ze samopomocy. Równoległe stanowisko zajmują niektórzy profesorowie uniwersyteccy, którzy wypożyczonych z bibljotek książek nigdy nie zwracają i uzasadniają to wskazówką, że dzieł tych koniecznie potrzebują dla swych prac naukowych. Po śmierci światowej sławy uczonego M. znaleziono kilka wozów książek bibljotecznych, fakt, który po dzień dzisiejszy, podobnie jak wiele innych, zachowany został w tajemnicy.

Historja bibljofilstwa zna długi szereg wypadków przykładnych, które ilustrują ten nieprzezwyciężony pociąg szczególnych bibljofilów, o których mowa. Niechaj będzie nam wolno wskazać na owego zbieracza dzieł 17 stulecia, który, ażeby dostać w swoje posiadanie najstarszy druk hiszpański, spalił dom właściciela tegoż i przy tem go zabił; fanatyk ów osiągnął swój cel, został atoli później ujęty, bo druk ten istniał tylko w jednym egzemplarzu, a którego zniknięcie nie mogło się na długi okres czasu zachować w tajemnicy. Przysłowiowym stał się Libri, złodziej książek, żyjący za czasów Napoleona I.

Z niemieckich fanatyków książkowych interesuje szczególnie duchowny i magister Jan Jerzy Tinius. Był to mąż uczony, przez długie lata wielce ceniony dla swej rozległej wiedzy na wielu polach naukowych. Żył on na początku 19 stulecia w pobliżu Lipska jako poważany duchowny wiejski, jego bibljoteka liczyła około 60 000 tomów, a środki na jej nabycie zdobyć miał w sposób niesamowity; podejrzywano go o popełnienie dwóch morderstw rabunkowych, które w latach 1812 i 1813 całą okolicę wprawiły w poruszenie, jemu też zarzucano sprzeniewierzenie pieniędzy kościelnych, dalej to, że w pojazdach pocztowych usypiał podróżnych „tabaką do zażywania, a następnie ograbiał z pieniędzy.

Przed kilkoma laty skazano dr. O. na długoletnią karę więzienną. H. jest jednym z najwybitniejszych znawców archiwów średniowiecza i czasów nowoczesnych, jego autorytet był tak uznany, że w sprawach zawiłych przywoływano go jako rzeczoznawcę. Jego kradzieże książek zostały wykryte, gdy zbiór pośmiertny M. został wystawiony u Henriciego w Berlinie na przetarg publiczny. Dr. H. skradzione dzieła, mianowicie wielce poszukiwane sprzedawał wybitnym bibljofilom zbieraczom, pomiędzy innemi także wspomnianemu M., po którego śmierci skradzione dzieła wyszły na jaw i zgłosili się po nie zbieracze, którym je skradziono. Przy tej sposobności zresztą wykazało się, że zarządcy zbiorów nie byli w stanie z całą pewnością oświadczyć, co właściwie od nich pochodziło, ponieważ zaniechano najprostszej przezorności: ostemplowania poszczególnych dzieł i wywodom dr. H., że poszczególne tomy dzieł tu i tam nabył, nie można było we wszystkich wypadkach przeciwstawić się.

Również dr. Kogler w Wiedniu, który z bibljoteki miejskiej we Frankfurcie nad Menem i bibljoteki uniwersyteckiej w Graz wiele cennych dzieł bibljofilnych miał skraść, dowodzi, że część tych dzieł nabył drogą kupna. Jedynie baczności jednego z najlepszych antykwarjuszy niemieckich można za-

wdzięczać wykrycie tych kradzieży, jemu bowiem dr. Kogler chciał sprzedać brewiarz istniejący tylko w jednym egzemplarzu. To podpadło antykwarjuszowi monachijskiemu; zasięgnął informacji w miejskiej bibljotece we Frankfurcie nad Menem i sprawa się wydała. Przeszukanie pomieszkania dr. Koglera wykazało, że dr. K. przedewszystkiem starał się o przywłaszczenie inkunabułów, które następnie dalej sprzedawał.

Szczególny rodzaj stanowią ci „zbieracze dzieł" — postrach dla każdego antykwarjusza — którzy z olbrzymich dzieł kradną tylko jeden tom, lub cenne dzieła przez wydarcie kilku kart czynią niemal bezwartościowymi; później starają się to dzieło niekompletne nabyć za tanie pieniądze i przez swoje manipulacje zapewniają sobie korzystny zakup.

Dla uzupełnienia tego zbioru „szczególnych bibljofilów" podać wypada nam jeden jeszcze z najnowszych czasów. Pewien osobliwy oszust książkowy w Berlinie uprawia w niecny sposób kradzież książek, zamawiając w księgarniach cenne dzieła na pokaz, a w miejsce referencji powołuje się na słynnych antykwarjuszy. Wymienieniem tych nazwisk księgarze upewnieni, że mają z nobliwym panem do czynienia, nie zapytują wcale antykwarjuszów o referencje, lecz natychmiast wysyłają dzieła, które odbiorca natychmiast dalej sprzedaje. Co więcej, był nawet tak bezczelnym, że podczas odsiadywania kary więziennej za oszustwo kazał sobie nawet dzieła nadesłać do zakładu karnego; jako adres podał ulicę i numer więzienia co więcej, on potrafił nawet stamtąd dzieła te dalej sprzedać!

Ten ostatni przypadek jednakże nie należy do działu szczególnych bibljofilów, przestępców z namiętności.

Notatki

Metalizowany papier. Po długoletnich doświadczeniach udało się wreszcie niemieckiemu prof. Schoenowi pokryć papier mocno przylegającą, równomierną powłoką, która mimo swej cienkiej warstwy (0,0005—0,01 mm) stanowi doskonały przewodnik elektryczności. Na zasadzie tych eksperymentów można pokryć papier różnemi metalami. Narazie pokrywa się go miedzią, aluminjum i cyną. W postaci pyłu rzuca się odpowiednim przyrządem rozpalony metal, przyczem tworzy się na powierzchni bardzo cienka i niezmiernie mocno przylegająca warstwa. Metalizowany papier znalazł już zastosowanie w praktyce.

Ołówkarstwo w Czechosłowacji. Centralny związek czechosłowackich przemysłowców w Budweis donosi, że miejscowy przemysł ołówkarski zatrudnia około 1 600 pracobiorców. Znane przedsiębiorstwo ołówkarskie L. & C. Hardtmuth wysyła za granicę przeszło 90 procent swej produkcji; również inne przedsiębiorstwa ołówkarskie poważną część swej produkcji eksportują za granicę kraju. Konkurencja zagraniczna daje się w kraju odczuwać, mianowicie handel domokrążny zbywa niemal tylko ołówki zagraniczne. Ubytek rosyjskich odbiorców zawsze jeszcze bywa odczuwany. W zakładach grafitu produkcję ograniczono; skąpy wywóz grafitu zagranicę nadal zmniejsza się. Dowóz zagraniczny wzmaga się.

Ołówkarstwo w Austrji. Izba handlowa w Graz obwieściła, że urzędy austrjackie i instytucje publiczne, które powinny służyć dobrym przykładem, stronią od zakupu ołówków krajowych, chociaż takowe zagranicznym zupełnie dorównują. Zapłata za dostarczone klienteli prywatnej ołówki następuje po trzech do czterech miesiącach. Cła austrjackie na ołówki zagraniczne koła fachowe uważają za niewystarczające. Przemysł ołówkarski stara się o cło ochronne na ołówki, co jest niejako uzasadnione, ponieważ kraje przychodzące dla austrjackiego przemysłu ołówkarskiego w rachubę, jako kraje eksportowe, zaprowadziły znacznie wyższe stawki celne.

Z filatelistyki

Akademja filatelistyczna. W Paryżu powstała przed kilku miesiącami akademja filatelistyczna, do której przystąpiło 40 francuskich filatelistów. Przy założeniu akademji przewidziano, że w poczet członków wspomnianej akademji przyjmie się 30 zagranicznych filatelistów. W międzyczasie wybrano jako członka akademji wspomnianej z Niemiec dr. Herberta Munka, który zasłynął opracowaniem poważnego podręcznika filatelistycznego, a z Austrji inżyniera Edwina Müllera, redaktora czasopisma filatelistycznego „Postmarke".

Znaczki watykańskie. Dnia 1 sierpnia ukazały się dawno zapowiedziane nowe znaczki kościelnego państwa watykańskiego i to 13 znaczków zwykłych i dwa rodzaje znaczków dla przesyłek pośpiesznych. Nominalna wartość całej serji znaczków wynosi 28,20 lirów. W pierwszych dniach wydania sprzedała tych znaczków, jak słychać, poczta watykańska rzekomo za około 50 miljonów lirów. Ponieważ rzekomo wydano znaczki pierwotne, po których nastąpi wydanie nowej serji znaczków watykańskich, przeto ponowny zakup miljonowy się powtórzy. Znaczki watykańskie o wyższych wartościach ujawniają w rysunku popiersie papieża. Bardziej interesującemi są znaczki mniejszych wartości, których rysunek ujawnia herb papieski, na podobieństwo znaczków wydanych przez państwo watykańskie w roku 1851. — Wizerunek papieża zresztą ukazał się już uprzednio na tak zwanych znaczkach katakumbowych, wydanych w Hiszpanji, na których obok wizerunku papieża znajduje się również popiersie króla hiszpańskiego Alfonsa.

Znaczki pocztowe Sven Hedina. Znany badacz i podróżnik szwedzki, dr. Sven Hedin, otrzymał od rządu centralnego w Nankinie pozwolenie na wybicie w Chinach własnych marek pocztowych. Dr. Hedin kieruje ekspedycją naukową w północnych Chinach i postanowił wydać własne znaczki pocztowe w łącznej sumie 5 000 dolarów meksykańskich. Dochody ze sprzedaży marek, które będą stanowiły nowalję dla filatelistów świata całego, mają pokryć koszty ekspedycji.

Nowe książki

„Lexikon der Papierverarbeitung", dzieła o przeróbce papieru, o którego zapoczątkowaniu pisaliśmy w nr. 25, wyszedł zeszyt 5-ty.

Ostatni materjał redakcyjny przyjmuje się do poniedziałku godz. 18-tej.

Przedruk artykułów dozwolony tylko za zgodą redakcji — całego resztującego materjału informacyjnego w naszem słowabrzmieniu tylko za podaniem źródła.

Ogłoszenia: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł, 1/8 str. 12.50 zł, 1/16 str. 6.25 zł, 1/32 str. 3.25 zł. Na str. I. okładki 100%, na stronie II, III i IV okl. 50% więcej. Dla poszukujących posad 50% opustu. Numery okazowe i dowodowe opłaca się. Ogłoszenia przyjmuje się do poniedziałku godz. 9. r.

Przedpłata kwartalna 6.00 zł, miesięczna 2.00 zł, z dostawą do domu. Numer pojedyńczy 50 gr.

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, Stary Rynek Nr. 4. Telefon Nr. 25-55. Redaktor naczelny: Teodor Kryg w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny: Mieczysław Matuszewicz w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Polskiej Sp. Akc. w Poznaniu, św. Marcin 70.